

Rzeczpospolita. – 21.02.2023

Jędrzej Bielecki

Warszawa w cieniu Kijowa

Przemówienie Joe Bidena w polskiej stolicy pozwoli zrozumieć, co prezydent USA chciał pokazać, jadąc do Ukrainy.

Варшава в тіні Києва

Якщо президент США Джо Байден і вагався приїхати до української столиці, то не лише з міркувань безпеки, вважає польський журналіст Єджей Білецький. Більш важливим було те, як цей жест сприйматиме світ. Чи вважатиме він, що віднині Америка стає прямою стороною конфлікту з росією? І чи повинно таке протистояння двох ядерних держав неминуче призвести до світової війни? Промова Д. Байдена у польській столиці дозволить зрозуміти, що хотів показати президент США, їдучи в Україну.

Після візиту Д. Байдена до Києва символічний вимір польського етапу подорожі американського президента відходить на другий план. Д. Байден, президент із найдовшим і найглибшим міжнародним досвідом серед сучасних американських лідерів, добре усвідомлює, наскільки потенційно небезпечним було б неправильно витлумачити значення його ініціативи. Можливо, тому – принаймні наразі – він не вирішив робити подальші конкретні кроки на підтримку України. І навряд чи він їх оголосить і у Варшаві, вважає автор.

<https://www.rp.pl/polityka/art37994141-warszawa-w-cieniu-kijowa>



Niespełna rok temu (25 marca 2022 r.) Joe Biden zapewniał na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie o wsparciu dla Ukrainy i nawoływał do wspólnego, ogólnoświatowego frontu przeciwko Putinowi. Nie wszyscy go posłuchali.

Foto: AFP/Brendan SMIALOWSKI

Jeśli Joe Biden wahał się z przyjazdem do ukraińskiej stolicy, to nie tylko z powodów bezpieczeństwa. Ważniejsze było, jak ten gest odczyta świat. Czy uzna, że od tej pory Ameryka staje się bezpośrednią stroną konfliktu z Rosją? I czy taka konfrontacja dwóch potęg jądrowych musi w sposób nieunikniony prowadzić do wojny światowej?

Planowane na wtorkowe popołudnie przemówienie amerykańskiego prezydenta na Zamku Królewskim w Warszawie do poniedziałku postrzegano jako moment, w którym Ameryka ujawni swoją strategię na przyszłość. Jednak po wizycie Bidena w Kijowie symboliczny wymiar polskiego etapu podróży amerykańskiego prezydenta schodzi na drugi plan. Teraz chodzi raczej o pokazanie, jaka powinna być interpretacja gestu amerykańskiego przywódcy w Kijowie.

Joe Biden, prezydent o najdłuższym i najgłębszym doświadczeniu międzynarodowym wśród współczesnych amerykańskich przywódców, doskonale sobie zdaje sprawę, jak potencjalnie niebezpieczna byłaby nadinterpretacja znaczenia jego inicjatywy. Być może dlatego

– przynajmniej na razie – nie zdecydował się na podjęcie dalszych, konkretnych kroków we wsparciu Ukrainy. I raczej nie ogłosi ich także w Warszawie. Zapewne będzie chciał z tym poczekać do przemówienia Władimira Putina we wtorek oraz oceny, jak rozwija się długo oczekiwana, rosyjska ofensywa w Ukrainie.

Najbardziej wymierne oczekiwania władz w Kijowie dotyczą przekazania przez Amerykanów myśliwców F-16. Ale na razie Biały Dom odpowiedział negatywnie. I szansa, że w Warszawie zostanie ogłoszona inna decyzja, jest niewielka. W poniedziałek prezydent zapowiedział już bowiem kolejny, wart 500 mln dol. pakiet wsparcia wojskowego i raczej nie ponowi tego we wtorek. W poniedziałkowych obietnicach nie znalazło się zaś uzbrojenie, które pozwalałoby Ukraińcom osiągnąć terenów, które są dla Putina najważniejsze: Krymu. Ukraińcy nie otrzymają więc, przynajmniej w najbliższym czasie, ani F-16, ani systemów rakietowych dalekiego zasięgu.

Ukraińcy oczekują też od Stanów Zjednoczonych określenia, na jakie gwarancje bezpieczeństwa może liczyć ich kraj po zakończeniu wojny. To temat, który podjął prezydent Andrzej Duda w poniedziałkowym wywiadzie dla „Financial Times”. Jednak zdaniem gazety ani Ameryka, ani tym bardziej jej natowscy sojusznicy nie palą się z podjęciem takiej propozycji.

Ukraińcy, nauczeni doświadczeniem porozumienia budapesztańskiego z 1994 roku, w którym zgodzili się na gwarancje integralności terytorialnej USA, Wielkiej Brytanii i Rosji w zamian za oddanie Moskwie trzeciego co do wielkości arsenału jądrowego świata, tym razem nie chcą poprzestać na ogólnikach. Jeśli członkostwo w NATO nie jest możliwe, oczekują daleko idących zobowiązań ze strony Waszyngtonu. Zdaniem byłego sekretarza generalnego sojuszu Andersa Fogha Rasmussena takie gwarancje mogłyby być podobne do zobowiązań podjętych przez Stany Zjednoczone wobec Izraela: od kilkudziesięciu lat nikt nie ma wątpliwości, że Waszyngton nie pozwoli na upadek państwa żydowskiego. Jednak oczekiwanie, że w Warszawie Biden może konkretnie ustosunkować się do tych zobowiązań, mogą okazać się płonne.

W przemówieniu w Kijowie prezydent USA zapowiedział, że Ukraińcy muszą przygotować się na lata wyrzeczeń. Biden myśli więc długofalowo. Pełne znaczenie jego wyjazdu do Ukrainy będzie więc zapewne ujawniać się stopniowo.

Na razie przekaz wydaje się skierowany w znacznej mierze do Chin. Na Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium w miniony weekend sekretarz stanu USA Antony Blinken ostrzegł, że jeśli Pekin – na co wiele wskazuje – zacznie przekazywać Rosji broń ofensywną, będzie to miało ogromny wpływ na stan relacji chińsko-amerykańskich. Wizyta Bidena w Kijowie wzmacnia ten przekaz. Pokazuje, jak priorytetową rolę przywiązuje do tego konfliktu Waszyngton.

Zła passa

Ale chodzi też o sygnał wysłany tak do amerykańskiej opinii publicznej, jak i europejskich sojuszników NATO. – Putin przegrał. Myślał, że będziemy podzieleni, a pozostajemy zjednoczeni we wsparciu dla Ukrainy – oświadczył Biden.

Tyle że w Kongresie, a szczególnie w Izbie Reprezentantów, gdzie republikanie mają większość, narastają wątpliwości, czy nieograniczona pomoc wojskowa dla Ukrainy jest strategią słuszną. Z kolei w Europie zerwanie powiązań gospodarczych z Rosją zostało okupione wysoką ceną: Niemcy, wśród innych krajów, balansują na skraju recesji.

W dodatku zapowiadany upadek rosyjskiej gospodarki do tej pory się nie zmaterializował, bo Kreml znalazł alternatywnych partnerów: od Indii, po Brazylię czy Turcję. Kraje te też muszą być przekonane, że dla Ameryki ta wojna ma znaczenie priorytetowe, jeśli ma pojawić się szansa, że kiedykolwiek przyłączą się do sankcji nałożonych na Kreml.

Mocny gest ze strony Bidena był konieczny, bo – jak przed 20 laty w sprawie wojny w byłej Jugosławii – Europa Zachodnia znów musi polegać na Ameryce, choć chodzi o konflikt,

który toczy się u jej granic. Gdy więc w Kijowie był już Emmanuel Macron, Olaf Scholz czy Rishi Sunak, nie mogło tu zabraknąć Bidena.

Tajne wizyty amerykańskich prezydentów za granicą są niezwykle rzadkie. Nie stanowią dobrego punktu odniesienia dla Joe Bidena. W 2003 roku na taką podróż do Iraku zdecydował się George W. Bush. To był jeszcze moment euforii po błyskawicznym obaleniu przez Amerykanów reżimu Saddama Husajna. Jednak cała kampania, niezwykle kosztowna (1,5 bln USD), zakończyła się ostatecznie porażką Ameryki.

W 2010 roku, również w tajemnicy, do Afganistanu pojechał Barack Obama. Wierzył, że Ameryka będzie mogła trwale przekształcić ten kraj w sojuszniczą demokrację. Biden uwierzył, że może tę złą passę przełamać. Tym bardziej wart docenienia jest jego gest.